Nr. 20. Lwów, dnia 15. maja 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Przesilenia pieniężne.

I. Przyczyny i skutki.

Nad Ameryką, a właściwie Stanami Zjednoczonymi przeszła w ostatnich czasach burza w postaci krachów finansowych i zmiotła banki, zacząwszy od Nowego Yorku, a skończywszy na San Francisco. Niebywałe siłą i rozmiarami wstrząśnienia ekonomiczne musiały się odbić w Europie podrożeniem pieniędzy, jak to zwykle w takich razach bywa ze względu na ogromną moc papierów amerykańskich w posiadaniu Europy znajdujących się oraz na znaczenie jakie wyrobiły sobie w starym świecie giełdy i banki amerykańskie.

Wystarczy wiedzieć, że tych papierów kredytowych posiadały w chwili krachu w Europie:

Anglia	na sumę	4	miliardów	dolarów
Niemcy	„	1	„	„
Holandya	„	1/2	„	„
Francya	„	1/4	„	„
Szwajcarya	„	1/10	„	„

Jakkolwiek uragan już przeszedł i stosunki kredytowe w Europie wróciły do normalnego stanu przynajmniej pozornie, to jednak warto zastanowić się nad przyczynami, jakie wywołały owe wstrząśnienia, warto dlatego że po przesileniu finansowem nastąpiła w Ameryce depresya w wielkim przemyśle tak straszna, jakiej nigdy dotychczas nie bywało a wyraziła się zamknięciem mnóstwa wielkich przedsiębiorstw; dalej zmniejszeniem produkcyi amerykańskiej tak wielkiem, że według urzędowych źródeł 4,750.000 robotników było dnia 7. kwietnia r. b. bez zajęcia w Stanach Zjednoczonych, a wreszcie masowem obcych robotników wydaleniem. Ten ostatni fakt stanowi najciemniejszą stronę przesilenia, a dla Galicyi kulminuje w powrocie wychodźców obliczanych na ćwierć miliona. Te wszystkie następstwa długo jeszcze na stosunkach ekonomicznych i agrarnych kraju naszego odbijać się będą i dlatego do źródła złego niejednokrotnie wracać nam przyjdzie.

Perturbacye wywoływane krachami, a sprowadzające za każdym razem podrożenie pieniędzy w bankach, nie ograniczają się już dziś do znaczenia kwestyi lokalnych; są one międzynarodowemi, jak cała wymiana jest wszechświatową. W tym to nieustającym obrocie całe wieki służyły potrzebom owej wymiany równocześnie dwa kruszce: srebro i złoto. Był to materyał wspólny w tem znaczeniu, że moneta złota miała stały równoważnik w monecie srebrnej, ale obie były w obiegu i miały siłę umarzania zobowiązań. Ale od roku 1867 to się zmie-

niło. Siłę ową przyznano wyłącznie walucie złotej. Za Francyą, która zapoczątkowała reformę, poszły Niemcy, a za niemi podążyły inne państwa i odtąd można powiedzieć równowaga w obiegu pieniężnym została złamaną.

Waluta stała się chwiejną w kursie, bo złota było za mało, gdy tylko więc kiedykolwiek wypłaty zagraniczne przybierały niezwykłe rozmiary, to banki by powstrzymać odpływ złota podnosiły stopę dyskonta a przez to pieniądz stawał się droższym i kredyt trudniejszym. To właśnie miało miejsce i po ostatnich krachach amerykańskich.

Z zaprowadzeniem złotej waluty jako jedynego miernika wartości w wymiarze, świat jakby podzielił się na dwa obozy.

Do pierwszego należy tak zw. *haute finance*, od której wszystkie państwa są zależne bo są jej dłużnikami, która przez giełdy i banki obraca kapitałami a przez kursa giełdowe dowolnie układane, panuje nad całego świata produkcyą.

Drugi obóz to ci wszyscy co swoje produkty sprzedawać muszą t. j. wymieniać na walutę złotą, oraz ci co za swą pracę utrzymują wynagrodzenie.

Długo mniemano, że przynajmniej ci ostatni na drożyznie pieniądza zyskują przez obniżenie cen na produkty, ale pokazało się że to mniemanie było błędnem, doświadczenie nauczyło że ceny w drobnym handlu utrzymują się na wyższym poziomie chociaż obniżyły się w handlu hurtowym.

Chwiejność kursu waluty złotej ma swoją przyczynę i w drożeniu złota, którego produkcya począwszy od r. 1850 z wyjątkiem paru lat ostatnich stale się zmniejszała. Od r. 1873 o ile złoto w sile kupna wzrosło, o tyle obniżyły się ceny towarów ze szkodą producentów a to dlatego, że trzeba dać więcej zboża, mięsa, wełny lub innych produktów za daną ilość złota. Wtedy to producent odczuwa niewinną formułkę bankierską w podniesieniu stopy dyskonta, której znaczenia nie domyśla się nawet uważając ją za rzecz naturalną jak deszcz lub pogoda. W pogoni za walutą złotą zwycięża ten, kto się mniejszym zyskiem, sprzedając swój towar, kontentuje, czyli co na jedno wychodzi, kto za swój towar, czy za swoją pracę weźmie najniższą cenę i w tento sposób walka kończy się zawsze ze szkodą producenta a z zyskiem dla bankiera.

Niebezpieczeństwo kryzysów pieniężnych, których źródło upatrywano w niedostatecznym obiegu monetarnym, niewystarczającym dla wymiany, uznawano już dawno. Uznała to mianowicie w r. 1878 międzynarodowa konferencya monetarna, której dwunastu członków podzieliło się w zdaniu na dwa obozy: połowa wypowiedziała się za bimetalizmem a druga połowa chociaż była tego samego zdania, nie zalecała zmiany z obawy, aby dominujący w świecie wpływ Anglii nie doznał uszczerbku; a chodzi tu o interes całego stronnictwa oligarchii pieniężnej, broniącej zawzięcie dzisiejszego systemu, który ze wzrostem siły kupna pieniądza daje kapitałowi przewagę.

Jeżeli zasoby złota dające tę przewagę przedstawicielom oligarchii pieniężnej, uważano za niedostateczne nawet przy normalnym rozwoju stosunków kredytowych, to cóż powiedzieć dziś, gdy produkcya za oceanem przybrała tak olbrzymie rozmiary, że te doprowadzają aż do katastrof finansowych w rodzaju krachów amerykańskich.

Próbowano wytłómaczyć je tem, że wartości, jakie wytwarza praca ludzka i maszyna, zwiększają się prę-

---

ALEKSANDER PRAGŁOWSKI.

Z PÓL*).

(Dokończenie).

Przyjrzyjmy się bliżej wykresom:

W wykresie górnym mamy trzy linie łamane ułożone z kresek i kropek. Rzędne**) poprowadzone do dolnej z nich oznaczają dochód uzyskany z produkcyi zbożowej. Długość każdorocznej rzędnej zawartej między dolną linią kreskowano-kropkowaną a środkową kreskowaną oznacza kwotę uzyskaną w tym roku ze sprzedaży okopowych (ziemniaków, a od r. 1904 i buraków cukrowych). Wreszcie długość rzędnej pomiędzy środkową linią kreskowaną a górną linią złożoną z kresek i dwukropek oznacza dochód uzyskany ze sprzedaży pasz — inwentarza wybrakowanego, mleka i t. p. Dochód więc rozdzielono na 3 te działy: zboże, okopowe i produkcya bydlęca, a górna linia złożona z kresek i dwukropek przedstawia sumę wszystkich trzech tych działów (raczej mówiąc wyraźnie sumę dochodów przedstawiają każdoroczne rzędne a więc prostopadłe poprowadzone od punktu podającego rok do tej górnej linii).

Linie jednostajne przedstawiają rozchody (bez podatku gruntowego — rat hypotecznych i t. p.). Jak rozchód ten całkowity się rozpada, to widzimy po liniach czarnych jednostajnych wkreślonych w latach 1903, 1904, 1905, 1906. A mianowicie, dolna linia czarna jednostajna wznosi się nad osią na wysokość dorównywającą rocznie płaconym daninom na szkołę — asekuracyom za budynki i od gradu i t. p. Ponad dolną jednostajną czarną, a drugą linią czarną jednostajną z dołu zawarte rzędne przedstawiają najznaczniejszy rozchód, t. j. koszt najemnika i służby (bez wliczenia opału dla służby, ordynaryi jej w zbożu i mleku, oraz wartości, t. zn. ogrodów dla służby, o które trzebaby właściwie podnieść te rzędne. Wtedy jednak musielibyśmy o równą długość podnieść i rzędne dochodu). Następne części rzędnych idące ku górze, podają nam koszta każdoroczne utrzymania narzędzi—inwentarza żywego—budynków — pomniejsze (pocztowe, jazdy) zakupna nasion i nawozów pomocniczych — wreszcie opału (lasu nie mam).

Zauważyć muszę, że tak koszta spotrzebowanego przez dom mój mleka, paliwa — jak też jedzenie i pranie, jakich dom mój dostarcza, małej części służby gospodarskiej, zostały wycenione skrupulatnie i wyrównanie ich następuje w ten sposób, że rachunek domu bywa rocznie obciążony kwotą 500 K na korzyść dochodu z majętności zapisaną.

Co nas uderza w wykresach?

Linia rozchodów biegnie obok linii dochodu ze zboża a zwłaszcza w latach 1897, 1898, 1899, 1900 tak idzie za tą linią, że ilustruje ona twierdzenie, iż rozchody administracyjne podnoszą się w równej mierze z produkcyą zbożową, czyli inaczej, że ta to szczególniej produkcya naszych majętności ze wzrostem swym nie gospodarzowi, lecz zajętym najemnikom i służbie zyski przynosi — co z tego wypływa, że ze wszelkich kategoryi rozchodu, ten

---

*) Wykres do fejletonu został przez nieporozumienie spowodowane niedokładnem poinformowaniem redaktora zamieszczony już w nrze 19 — a tę część fejletonu, która zawiera objaśnienie wykresu zamieszczamy dopiero dziś, gdyż wcale nie wiedzieliśmy o istnieniu tej części rękopisu.

Zaznaczamy, że wykres oryginalny oznaczał linie dochodów czerwono, linie rozchodów niebiesko. Redakcya musiała przez wzgląd na ogromny koszt odbijania różnokolorowego wykresu zrezygnować z tej przejrzystości. (Red.)

**) Pod rzędnemi rozumie się linie prostopadłe poprowadzone od osi (głównej linii poziomej prostej, przy której w regularnych odstępach oznaczono daty lat) a to od punktu podającego datę roku do linii łamanych (z których czarne jednostajne są liniami dla rozchodów, linie zaś kreskowana środkowa i kreskowano kropkowane dolna i górna liniami dochodów). Linie te (rzędne) nie są wrysowane należy je sobie samemu uzupełnić. (Red).

dzej, niż przybywa złota; że jak nie podobna tyle złota wydobyć, żeby go starczyło na wyrównanie produkcyi wszechświatowej, tak i ludziom nie podobna zakazać, żeby przestali pracować, t. j. mniej pracowali i zmniejszyli produkcyę dlatego, że wyczerpała się ilość złota, mającego wynagrodzić ich pracę.

Proste to rozumowanie byłoby może przekonywającem, gdyby kiedykolwiek ustalić zdołano ilość złota, poza którą w produkcyi dalej iść nie można, ale takiej linii demarkacyjnej nikt jeszcze nie próbował przeprowadzić.

Socyologia ze swej strony daje inną przyczynę, którąby można nazwać teoryą fatalistyczną. Mówi ona, że wszelka zyskowna produkcya gospodarcza i przemysłowa tak daleko zawsze się rozszerza, tak bez wszelkiego umiarkowania rośnie, aż wreszcie zamiast osiągania większych zysków przynosi straty. Zdrowy rozum tu nie pomaga, żadne doświadczenia nie czynią ogółu mędrszym.

Choć tyle razy już wybujała ponad wszelką miarę produkcya ekonomiczna goniąc za coraz większymi zyskami, wktórych zaprzepaszczano długoletnie zyski, to jednak żadne doświadczenia, żadne szkody nie zmienią ogólnego prawa i dlatego zdaniem socyologów przesilenia ekonomiczne powtarzać się będą zawsze peryodycznie z tą samą regularnością, z jaką państwa powstają, rosną i upadają.

Dążenie społeczeństwa bowiem nie zna innej granicy, jak krach.

I tę fatalistyczną jak powiedziałem, teoryę, trudno przyjąć za wyrok ostateczny.

Jeżeli rozbierzemy te zjawiska w świetle polityki ekonomicznej jakiej hołdują Stany Zjednoczone, to może dojdziemy do wniosków więcej pozytywnych.

W okresie poprzedzającym dzisiejszy rozkwit industryalizmu w Stanach Zjednoczonych, usiłowania nowego świata skierowane były wyłącznie ku rozwojowi rolnictwa. Marzono o tem, by uczynić Amerykę spichrzem dla Europy, ku czemu niemałą było zachętą samo zniesienie w połowie ubiegłego stulecia ceł zbożowych w Anglii za inicyatywą Cobdena. Dla wielkiej produkcyi zbożowej Ameryki otwierał się upust. W dziewiczych a niezmierzonych jej obszarach ziemi widziano niewyczerpane bogactwo a zarazem najtrwalszą podstawę pomyślności. To też postępy w rolnictwie były tam tak szybkie i zdumiewające, że przestraszona nimi Europa uznała za właściwe obwarować się cłami protekcyjnemi przed groźnym na jej rolnictwo zamachem.

Nastąpiło to w latach 70-tych i nie mogło ujść uwagi Jankesów, którzy, zrozumiawszy grę odłożyli na bok marzenia rolnicze i wszelkie ambicye stania się spichrzem Europy a natomiast rzucili się z całym impetem młodego narodu ku rozwojowi industryi, tak, iż w przeciągu 25 lat Stany Zjednoczone z roli biernej w przemyśle przeszły do czynnej i stały się jednym z krajów najpotężniejszych i najgroźniejszych w eksporcie.

Tę wielką ewolucyę ułatwiła i można powiedzieć przyspieszyła zmiana w kierunku polityki ekonomicznej państwa, a pierwszym na tej drodze krokiem było znaczne podniesienie ceł na wyroby przemysłu w r. 1896 za Mac Kinleya, które w rok potem podwyższono jeszcze o 60% przez tak zwaną taryfę Dingleya. Tylko pod osłoną wysokich ceł, równających się niemal prohibicyi, powstać mogła i powstała owa kapitalistyczna organizacya produkcyi, zwana trustami. Urodziła się ona w Anglii około połowy ubiegłego stulecia, ale nie znalazła

---

to rozchód ze wzmaganiem się przychodu w latach 1904, 1905 i 1906 również się wzmaga, podczas, gdy inne rozchody nie zmieniają swej wysokości, prócz jedynie rozchodu na utrzymanie narzędzi, co łatwo zrozumieć, zważając, że obfitsze plony i większy dochód zachęcają do większych wydatków na narzędzia.

Przy tej sposobności zauważę, że inwentury nie robię, ale staram się o ile można równomiernie rozdzielać nakłady na utrzymanie inwentarza i utrzymać go w równej, lub o mało co podnoszącej się z roku na rok wartości.

Górna linia kresko - kropkowana dochodów pnie się do góry, zwłaszcza od r. 1897, a zasługa w tem główna, jak stwierdzić można na wykresie, przypada dochodowi za okopowe. Natomiast dochód z produkcyi bydlęcej mimo, że cena mleka u nas się podniosła, pozostaje zawsze w wysokości nie wielkiej $> <$ 4000 K i z tego powodu dział ten zasługiwałby na szczególniejsze staranie, aby się podniósł — niestety, trudna ta zmiana chociaż odbyć się może, nie bez ujmy jednak dla innych dochodów.

Obraz tych dziejów uzupełnić muszę wzmianką o tem, co w znaczniejszej mierze wpłynąćby mogło na przychód lub rozchód.

Przedewszystkiem wspomnę o t. z. klęskach, a nie brakło ich w ciągu owych lat dwudziestu tak, że prawie ani jednego nie było bez nich roku. Doszedłem też do przekonania, że za normalne uważać można te tylko lata w które jakakolwiek klęska nawiedziła nasze rolnictwo — natomiast wolne od wszelkiej wybitnej klęski lata uważać by wypadało za anormalne.

Z roku klęsk nie poślednią rolę odgrywają myszy. Z dwóch lat głośnych klęsk krajowych 1893 słoty i 1904 posuchy o ileż więcej zasługuje na tę nazwę rok słotny! co na wykresie kreskowanych i kreskowano kropkowanych linii tak wybitnie się maluje.

Ażeby przejść to wszystko, co odbić się mogło na produkcyi w majętności omawianej śród okresu dwudziestoletniego, przedewszystkiem wspomnąć muszę o drenowaniu. Jak na załączonym wykresie pokazane, rozpoczęto je w r. 1901 i rok za rokiem prawie jednakową ilość drenowano, około 10 hektarów. Drenowanie uważać wypada jako świeże; niewątpliwie zwiększyło ono produkcyę; w jakiej jednak mierze i ile z tego położyć trzeba na to, że na każdym zdrenowanym kawałku gospodarz popchnięty jest ofiarą poniesioną na drenowanie do staranniejszej intenzywniejszej uprawy, a ile złożyć na samo odwodniające działanie drenów — to kwestya otwarta.

Więcej niż drenowanie wpłynąć musiało na podniesienie produkcyi skarmianie znaczniejszych ilości ziemniaków opasami stawianymi przez rzeźników przemyskich. Opasy te zaczęły się już w r. 1894, ale na trwałe weszły od r. 1889 w skutek podniesienia się znacznego produkcyi ziemniaków. I jakkolwiek ilość obornika (jakości bardzo dobrej) pochodząca z tych opasów (przeciętnie rocznie 30 sztuk wagi 150 q przez 200 dni t. j. 30.000 q dni t. j.) około piątej części produkcyi całorocznej obornika wynoszącej około 16.000 q (wystarczającej na 40 ha po 400 q) nie jest tak przeważna a jednak wykres obszaru znawiezionego porównany z wykresem ilości spasionych ziemniaków uderzającą okazuje zgodność opadu w r. 1904 i podniesienia się w r. 1905.

* * *

Tych myśli kilka i opis ten dziejów gospodarstwa pozwoliłem sobie rozwinąć przed Druhami po pługu w tem przekonaniu, że wdzięczną ofiarą a tem pleniejszą im głębszą jest myśl, którą się zwraca ku rolnictwu. Tą myślą ono się krzepi, potężnieje i uszlachetnia.

tam gruntu dla siebie podatnego. Umysł przeciętnego Anglika, czytającego biblię, wzrosłego w bezwzględnem poszanowaniu dla prawa uchwalonego przez jego własny parlament, nie umiał wzbić się na te wyżyny spekulacyi jakich dosięgli dopiero Jankiesi. Nie jest też Anglia krajem w którym możnaby łamać bezkarnie prawo, jak to jest możliwem w Ameryce gdzie jeżeli nie uda się go obejść, to można go w wykonaniu ubezwładnić. Zaraz z pojawieniem się pierwszych prób koalicyi w przemyśle, jakiej uosobieniem są trusty, spostrzeżono w Anglii kryjące się w nich niebezpieczeństwo socyalne i umiano obstawić je takimi rygorami, że zniknęły trusty z widowni wprzód jeszcze, nim miały czas się zaaklimatyzować. Natomiast Ameryka stała się dla nich jakby ziemią obiecaną.

Sprzyjała im najprzód sama struktura polityczna państwa, w którem ustawy poszczególnych Stanów Unii tak dalece różnią się między sobą, iż to co w jednym ścigane jest jako przestępstwo, to w drugim uchodzi za rzecz legalną i szerzy się najswobodniej. Pod osłoną takich swobód rozrosły się trusty w Stanach Zjednoczonych do takich rozmiarów, jakich w dziejach nie ma przykładu.

Ale nawet najliberalniejsze prawodawstwo nie mogłoby jeszcze samo przez się doprowadzić do tak szalonego ich rozrostu. Ażeby to się stało, trzeba było poddać takiej samej organizacyi i kapitał narodowy — nie tylko ten jaki posiadali milionerzy, ale i ten, który jest dziełem nieustannej pracy i oszczędności narodu. Wprawdzie w r. 1900 liczono w Stanach Zjednoczonych 3800 rodzin z majątkiem przewyższającym milion dolarów a między niemi 400 takich które posiadały setki milionów, to wszystko jednak dla spełnienia tej roli jaką wytknęły sobie trusty przemysłowe było kroplą w morzu i dlatego opanowanie kapitału narodowego stało się dla egzystencyi trustów przemysłowych warunkiem bytu. W tym celu pokryto kraj siecią banków wkładkowych grających rolę sączków i za ich to współdziałaniem cyfra wkładek dosięgła w r. 1906 olbrzymiej sumy 17 miliardów dolarów. Z takimi dopiero środkami rozwój industryalizmu stał się wprost szalonym i zawrotnym.

Te banki były albo własnością trustów, albo całkowicie od nich zależały i one to najprzód padły skutkiem kryzysu.

Że kredyt jest duszą handlu — że interesy całego świata streszczają się w obrotach pieniężnych, o tem wiedzą wszyscy, ale dopiero koncentracya wytwórczości przemysłowej w organizacyi trustów przy współudziale banków wkładkowych otworzyła światu oczy, jak wielkie w podobnem zespoleniu środków i celów w jednych i tych samych ręku kryje się niebezpieczeństwo socyalne.

Zdaniem największych powag finansowych Stany Zjednoczone przy tak nieograniczonej swobodzie w cyrkulacyi pieniężnej, cierpią na brak instytucyi w rodzaju banku francuskiego lub angielskiego, którаby była regulatorem kredytu publicznego. Tylko kwitnącemu położeniu rolnictwa, przemysłu i handlu zawdzięczać można że miniona kryzys pieniężna wywołana nagłem odwróceniem się zaufania mas do szalonych obrotów handlowych i całej gospodarki trustów, skończyła się na upadku banków wkładkowych nie naruszywszy samych podstaw bogactwa narodowego.

Ten zawrotny rozwój w produkcyi przemysłowej, nie może dalej iść w tem samem tempie; zmiana w organizacyi wytwórczości nasuwa się z nieubłaganą logiką. Bo przypatrzmy się tylko genezie trustów i do czego one zmierzają?

Mała stolica Trenton w stanie Nev Jersey jest rozsadnikiem tej sztucznej planty przeniesionej z Europy, która na bujnej glebie amerykańskiej tak się rozkrzewiła, że musiała doprowadzić do krachu. W tej to stolicy, w cieniu liberalnego ustawodawstwa jeszcze liberalniej obchodzonego, powstały zawiązki trustów. Kto tylko miał do zbycia fabrykę niedobrze rentującą, kto chciał założyć bank z problematycznym kapitałem, lub zjednoczyć kilka przedsiębiorstw w jedno dla tem łatwiejszego wyzysku, ten jechał do Treutonu i tam za uiszczeniem pewnej na rzecz Stanu opłaty oraz honoraryum patentowanym adwokatom dostawał formalną koncesyę na strzyżenie owieczek. W ten sposób w jednym roku 1896 powstało aż 834 towarzystw a w r. 1901 cyfra ta już się zdwoiła.

Tam to uchwalono prawo, że tak dyrekcya trustu jak i rada zawiadowcza nie odpowiadają ani za wartość aportu, ani za straty a jeżeli tylko zdołają przeprowadzić uchwałę uznającą wniesione walory za dobre, to akcyonaryusze nie mogą rościć pretensyi ani do osób, ani do ich majątku.

Koroną zaś tego liberalizmu było przyjęcie za zasadę że do zmiany statutu danego Towarzystwa wystarcza zgoda $^2/_5$ obecnych na zgromadzeniu akcyonaryuszów a to na podstawie przesłanki, że ci rozproszeni po świecie mogliby się nigdy nie zebrać w większym komplecie.

Wobec tak kunsztownie obmyślanych planów prawodawstwo karne jest wprost bezsilne.

Co do taryf przewozowych które są najniebezpieczniejszą bronią w ręku trustów, niejednokrotnie sądy orzekały, że taryfy są chwiejne i dają pole do nadużyć; że fabrykant sprzedając towar nie jest pewien czy jego konkurent nie skorzysta z refakcyi; że od wielkiej części towarów idących na *transito* opłaca się frachty nielegalne, a do wyjątków należy ścisłe stosowanie się do taryfy; wszystko to pięknie wypowiadano, sądy orzekały rozwiązanie towarzystw dopuszczających się nadużyć, ale ta platoniczna satysfakcya nie wracała strat poszkodowanym i najczęściej pozostawała na papierze a to dlatego że z władzą wykonawczą trusty musiały sobie radzić w czasach kiedy Mac Kinley wybranym był na prezydenta Unii z ręki miliarderów trustowych i za to wywzajemnił im się wysokiemi cłami protekcyjnemi.

A cóż dopiero powiedzieć o tem co nie podchodziło pod kompetencyę sądów, o tych niezliczonych kombinacyach finansowych wymyślonych z całą przebiegłością dla pokonania słabszych przeciwników którzy trustom poddać się nie chcieli, dla usunięcia ich współzawodnictwa?

Żeby ułatwić sobie akcyę w tym kierunku która możliwą jest tylko z olbrzymiemi kapitałami, pozakładano bez udziału i kontroli państwa owe banki wkładkowe drenujące kieszenie narodu. Nadużycia kapitału zdobywanego temi drogami w celach bądź spotęgowania wytwórczości, bądź spekulacyi, praktykowane z pomocą owych banków musiały razić umysły zdrowej części społeczeństwa amerykańskiego i w prostej konsekwencyi sprowadzić run na banki, gdy zaufanie publiczności od nich się odwróciło.

Już raz w r. 1898 przechodziły Stany Zjednoczone podobną panikę, a w r. 1907 doczekały się poprawnej edycyi.

W tem ostatniem przesileniu trafnie zauważono walkę dwóch olbrzymów: trustów z państwem.

Pierwsze przeistoczyły się w oligarchię miliarderów grożącą samym państwa podstawom.

Dostrzegł to niebezpieczeństwo socyalne dzisiejszy prezydent Unii Roosewelt i przewidując, że przyjść może do większego jeszcze przewrotu, jeżeli wybujałej ponad wszelka miarę samowoli trustów nie położy się tamy wystąpił do zwalczania jej środkami ustawodawczemi.

Zdrowa część narodu stanęła w tej walce po jego stronie a nowe wybory prezydenta mające się odbyć w listopadzie roku bież. zadecydują o tem jaka będzie w przyszłości polityka ekonomiczna Stanów Zjednoczonych: czy pójdzie ona dalej w kierunku ekspansyi trustów; czy też przeciwnie Ameryka a z nią i stara Europa wyzwoli się z groźnej dla nich obydwóch zmory przemysłowej trustów.

(Dokończenie nastąpi). *XAW. KAMOCKI.*

A. Kornella.

O karnych zakładach rolniczych dla przestępców i użycie więźni przy robotach kultury krajowej.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 18.).

Zakłady karne w dzisiejszym systemie zasługują na surowe potępienie ze względów hygienicznych. W tym względzie jaskrawym przykładem mogą być nasze Brygidki we Lwowie przy ulicy Kazimierzowskiej, gdzie niemal w środowisku życia miastowego, wśród całego szeregu kamienic, mieści się zakład z kilkuset więźniami. Prof. Dr. Juliusz Makarewicz (Dwudziestolecie galicyjskiej krzywdy, Kraków 1905 str. 5) pisze: „Nowożytne więzienie, to pepiniera laseczników i akademia zbrodni. Stamtąd idzie w świat wielki wróg ludzkości — gruźlica, tam powstają epopeje wielkich czynów zbrodniczych, tam uczą się młodsi u starszych, niewprawni u doświadczonych. Radzi się temu złemu, jak można, na jedno hygienicznemi urządzeniami, na inne zupełnem odosobnieniem więźniów — radzi się, gdzie są na to pieniądze — w Austryi się nie radzi, bo pieniędzy nie ma. Ale nawet tam, gdzie zapobiega się fatalnym następstwom źle zorganizowanej kary, nie powoduje się jeszcze rezultatów innych, jak tylko samej realizacyi hasła: *fiat justitia!*"

W tym względzie możnaby przytoczyć wiele uwag z dzieł nowoczesnych pisarzy, którzy w obronie sprawiedliwości i cywilizacyi wymagają innych środków karania i innych sposobów do zapobiegania złemu, aniżeli tych, którymi posługują się dzisiejsze zakłady w celi więziennej *).

Sprawa zajęcia więźni poza obrębem zakładu karnego przy robotach mających dobro ogółu na celu, a w szczególności przy projektach celem podniesienia kultury krajowej, jak zalesianie wydm piaszczystych, plantacye winogronowe, zakładanie stawów, regulacye rzek, potoków górskich itp., zyskuje sobie coraz więcej zwolenników i znajduje w krajach europejskich coraz szersze zastosowanie.

*) Jeden z pisarzy, Liszt (*Bewegung im Strafrecht Dresden* 1901), pisze: „*Wen einer ein Verbrehen begeht und wir lassen ihn laufen, so ist die Wahrscheinlichkeit, dass er wieder ein Verbrechen begeht, geringer, als, wenn wir ihn bestrafen*".

Sprawa używania więźni do wykonywania robót publicznych ma swoją bardzo już dawną historyę i sięga do wieków starożytnych.

Egipcyanie, Grecy, Rzymianie używali więźni i niewolników do kamieniołomów, do budowy wałów ochronnych, kanałów spławnych, zbierania śmieci itp. To samo powtarza się w wiekach średnich i w ostatnich stuleciach. Gdy jednak dawniej w użyciu skazańców do tego rodzaju robót widziano wyłącznie środek srozszego ukarania, gdy przytem nad upadłym człowiekiem znęcano się i dręczono go aż do śmierci, to w nowszych czasach, zajmując pracą, starają się go moralnie uczynić pożytecznym dla społeczeństwa.

Tak więc nowoczesne zakłady karne są wyposażone w bardzo liczne i różnorodne warsztaty rękodzielnicze i fabryczne, gdzie więźniowie przyuczają się rzemiosła i przemysłu. Celem uniknięcia szkodliwej konkurencyi dla wolnych rzemieślników, przemysłowców i kupców rząd pod naciskiem gwałtownych protestów i narzekań stara się zużytkowywać ową pracę wyłącznie na swoje potrzeby, np. dla urzędów, dla wojska, dla marynarki lub dla zakładów humanitarnych. W ostatnich jednak latach ponawiają się usiłowania, jak to poprzednio wspomniano, użycia więźni do robót dla celów kultury krajowej, a pierwszą zasługę w tym kierunku przypisują sobie Niemcy.

W roku mianowicie 1862 dyrektor zakładu karnego w Vechta w Oldenburgu niejaki Hoyer, użył więźni dla melioracyi i uprawy torfowiska w bliskości zakładu położonego, po nim zaś Fr. Krohne rozwinął tę czynność i z nieużytka stworzono bardzo piękny grunt, który sprzedano włościanom po stosunkowo wysokiej cenie za morg.

W r. 1878—79 użyto w Hanowerze około 200 więźni z zakładu karnego w Moringen do zalesienia wydm piaszczystych.

W r. 1900 było w Niemczech 21 oddziałów z ilością 1.230 więźni, przeznaczonych do robót kultury krajowej, a oprócz tego 5 oddziałów z ilością 230 więźni zajętych wyłącznie kulturą torfowisk.

W Prusiech w latach od 1897—1905 ministerstwo spraw wewnętrznych używało stale więźni jako robotników rolnych w dobrach fiskalnych i dworu cesarskiego, przy zalesieniach, przy kopaniu rowów osuszających itp. W tym czasie ilość roboczych dni wynosiła 2,033.247.

W ostatnich latach przygotowano już, względnie przygotowuje się więźniami na osady rolnicze 8.436 ha, które tworzą 694 oddzielnych gospodarstw. Osada jedna liczy zatem przeszło 10 ha. Koszta urządzenia jednego gospodarstwa wynoszą 10—15.000 Mk, przyczem zwykle połowę gruntów oddaje się uprawionych. Budynki gospodarskie z domem mieszkalnym kosztują zwykle 5—6.000 Mk. Stawiają je tak samo oddziały przestępców. Gospodarstwa takie oddaje się osiedleńcom albo w dzierżawę, albo jako włoście rentowe.

We Włoszech osuszenie bagien Campagna obok Rzymu wykonano przeważnie skazańcami. W Danii Towarzystwo dla popierania uprawy nieużytków w ostatnich latach posługuje się również mieszkańcami więzień, również z zakładu w Horsens.

W Bawaryi pierwszą próbę zrobiono w r. 1899, oddając partyę przestępców do wszelkich robót dla instytutu doświadczalnego przy uprawie torfów w Bernau. Obszar wzięty na doświadczenia pod bardzo umiejętnem kierownictwem dra Baumana wynosi 60 ha. W Bernau utwo-

rzono stałą kolonię więźni, która jest uważaną jako filia głównego zakładu w Laufen.

Podobnie w Austryi użycie więźni do budowli wodnych, w szczególności do robót regulacyjnych rzek, jest dość dawne. Pierwszy oddział w ilości 65 ludzi wysłał zakład karny w Lublanie w r. 1885 do Kötschach do regulacyi rzeki Gail. Zrobione tam dobre doświadczenie spowodowało, że w następnych latach dawano bardzo chętnie i to znaczniejsze oddziały więźni do zabudowania potoków alpejskich i regulacyi tamtejszych rzek.

Szczególnym rzecznikiem tego rodzaju zajęcia dla skazańców, jest dyrektor Marcovich w Grazu.

W Galicyi użyto więźni przy regulacyi Białej i przy obwałowaniu prawego brzegu Dunajca w r. 1895 za staraniem st. inżyniera krajowego biura melioracyjnego J. Haponowicza. Dobre doświadczenia, jakie tam poczyniono, sprawiły, że przy obwałowaniu Wisły w powiecie bocheńskim stale od kilku lat zajętą jest partya więźni, złożona z 50 ludzi. Tak samo zajętą jest partya więźni przy regulacyi Strwiąża w powiecie rudeckim, przy kamieniołomach należących do zarządu budowy i przy układaniu kamiennych tam na tejże rzece.

Od r. 1896 zajętych jest stale 100 więźni przy kolmatacyi bagien naddniestrzańskich w powiecie samborskim; na Bukowinie pracują przy regulacyi rzek.

Przy robotach w zachodniej części kraju dostarcza więźni zakład karny w Wiśniczu, we wschodniej takiż zakład w Stanisławowie.

Warunki, pod jakimi nadprokuratorya państwa dostarcza więźni, są w każdym razie mniej więcej te same. Żąda się więc, żeby kierownictwo budowy postarało się o odpowiednie pomieszczenie dla przestępców i dla personalu urzędniczego.

Buduje się więc specyalne baraki wedle planów zatwierdzonych przez prokuratoryę państwa, które zarząd karny spłaca w ratach rozłożonych zazwyczaj na 10 lat. Umowę zawiera się z góry na cały czas według pewnych stałych cen jednostkowych.

Przy robotach ziemnych cena za 1 m^3 wykopu z wywiezieniem taczkami wynosi od 30—45 groszy, zależnie od odległości dowozu. Cena dniówki w ostatnich latach ustanowioną była na 1 K 20 gr do 1 K 40 gr.

Czas pracy liczy się 10 godzin, od 6 rano do 6 wieczór z dwugodzinną przerwą.

Obliczenie robocizny i asygnata należytości odbywa się raz w rok po skończeniu kampanii. Zarząd budowy nie odpowiada za bezrobocie wynikłe z powodu klęsk elementarnych, np. powodzi, tak samo i zarząd oddziału więźni nie odpowiada, jeżeliby przerwa robót nastąpiła z powodów dyscyplinarnych, zdrowotnych, bezpieczeństwa publicznego itp. Tak samo nie odpowiada zarząd karny, jeżeli bezrobocie nastąpiło z winy kierownictwa budowy. Przedsiębiorstwo budowlane obowiązane jest płacić w takim wypadku ugodzoną cenę dniówki wszystkim gotowym do pracy więźniom.

Wszelkie roboty ponad te, które z góry były w umowie przewidziane, są zabronione. Wyjątkowo tylko w razie koniecznej potrzeby, jeżeli okazuje się brak świeckich robotników, wolno zatrudnić więźni i przy innych robotach po porozumieniu się z bezpośrednim kierownictwem oddziału za zezwoleniem centralnego zakładu.

Narzędzi robotniczych dostarcza przedsiębiorstwo budowy. Stykanie się z robotnikami wolnymi i z miejscową ludnością jest wzbronione. W Austryi przeznacza się jednego dozorcę na 10-ciu więźni.

W Niemczech gdzie więźni nie używa się wyłącznie do robót techniczno-melioracyjnych, ale i do rolniczo-gospodarczych obowiązują cokolwiek inne przepisy.

Nadzór nad oddziałem więźniów, podobnie jak i u nas spoczywa w ręku dyrektora zakładu karnego. Z oddziałem odkomenderowuje się starszego dozorcę, a do większych oddziałów przeznacza się urzędnika z tytułem inspektora. Starszy dozorca czy inspektor ma poruczoną troskę o wszystko, co dla więźniów jest potrzebnem, utrzymuje porządek, znosi się z administracyą budowy lub folwarku, wysyła regularne sprawozdania czyli raporta do przełożonej władzy i t. p. Na wybór dozorców kładą Niemcy wielką wagę, wychodząc z słusznego stanowiska, że od nich zależy stosowne użycie sił więźniów, a nawet rentowność tego rodzaju siły roboczej, tem bardziej, że płacę ustanawia się tam za czas, a nie za wymiar. Dozorcy powinni być spokojni, cierpliwi i z uprawą gruntów obznajomieni. Brak zainteresowania się dozorcy robotami, jego obojętność i nieporadność wpływa na rozluźnienie się dyscypliny i zmniejsza wydatność pracy. Bezpośredni więc kierownicy oddziałów mają wiele względów tak ze strony przedsiębiorców jak i dyrekcyi zakładów karnych. Pobierają oni specyalne dodatki do stałej płacy (dyety) w dziennej wysokości od 3—5 Mk.

Regulamin pruskich zakładów karnych pozwala na wzięcie do robót czyto melioracyjnych czy folwarcznych specyalnych dozorców sezonowych, co uważać trzeba za znaczne udogodnienie i dla robót korzystne.

Dla oddziału złożonego z 50—60 ludzi daje się zwykle 2 dozorców i 1 starszego dozorcę. Do robót przeznacza się nie tylko takich, którzy dobrowolnie się zgłosili, ale nadto wybiera się takich, którzy do pracy takiej nadają się. Zbyt młodych przestępców, chorowitych i z rolnictwem zupełnie nieobznajomionych, n. p rekrutujących się z dużych miast nie wysyła się. Tak samo indywidua złe, krnąbrne, uciekinierów, niespokojnych, lubiących buntować drugich albo zatwardziałych i niebezpiecznych zbrodniarzy nie wypuszcza się z murów więziennych. Nie mają to być zawodowi rolnicy lub robotnicy wiejscy, ale wystarczy, jeśli żyli jakiś czas na wsi i z gospodarstwem wiejskiem mieli sposobność się zapoznać. Do oddziału więźni odkomendorowanego do robót, przydziela się kilku zawodowych rzemieślników, jak krawców, szewców, cieśli i t. p., którzy dbają o utrzymanie wszystkiego w dobrym stanie. Jeśli okaże się, że jakiś więzień nie nadaje się do robót polnych, odsyła się go do głównego zakładu. Co do umieszczenia, to w Prusiech urzęda stawiają bardzo małe wymagania. Wystarczy jakiś miejscowy budynek odpowiednio przerobiony; domy przyszłych kolonistów lub baraki fabryczne, ażeby skazańcy mogli przenocować i w chwilach wolnych od zajęcia znaleźli schronienie.

Należytość płaci się bezpośrednio do kasy zakładu karnego obliczoną według ilości dni. Cenę jednodniową oblicza się w Prusiech następująco: Dzienny ryczałt 40 Pf, do tego dodatki:

1) dyety dozorców i urzędników, ewentualnie majstrów;

2) koszta lepszego wiktu dla więźni;

3) ubezpieczenie od wypadku na głowę i dzień ½ Pf.

W ten sposób dzień roboczy 10-cio godzinny płaci się od 80—90 Pf. Przy niektórych robotach wyznacza się z góry 1 Mk. Do tego wlicza się jeszcze premie, które daje przedsiębiorstwo, koszta pomieszkania, transportu i narzędzi rolniczych. Premie są w Niemczech ogólnie przyjęte i przestrzegane. Jeżeli robotnik odznacza się pilnością i starannością, to otrzymuje dziennie dodatek od 5 do 30 Pf. Tak n. p. przy robotach ziemnych przyjmuje się minimum dziennego wykopu 6 m³. Za wykopanie tej ilości nie otrzymuje się żadnej premii, za każdy jednak następny m³ wyznacza się 3 Pf. W ten sposób przy kopaniu lekkiej ziemi torfowej premia dochodzi czasami do wysokości 1 Mk. Koszt zatem takiego robotnika dochodzi w Prusiech do 1·20 Mk, t. j. 1·40 koron. Z premii wolno więźniowi używać część pieniędzy na poprawę wiktu i na niektóre swoje potrzeby, wolno mu także wysyłać je na utrzymanie rodziny.

Oprócz tego ze strony zarządów zakładów karnych wyznacza się dla pracowitych skazańców podarki. Podarki i premie wpływają tak korzystnie, że wydatność pracy więźni jest większą, jak zawodowych robotników rolnych.

W Bawaryi robotnik tego rodzaju jest znacznie droższy. Przedsiębiorstwo płaci gotówką za głowę i dzień 1·20 M. Nadto przychodzą wydatki jak w Prusiech, tak, że z premiami koszt takiego robotnika dochodzi do 1.60 marki i wyżej. Przeciętnie do 2 koron.

Mimo zatem, że robotnik taki, jak to widzieliśmy u nas i zagranicą nie jest tani. to jednak użycie ich przedstawia dla każdego przedsiębiorstwa bardzo wiele korzyści i każdy kierownik przyjąłby jak największą ilość skazańców do swoich robót. Robotnika takiego ma się do rozporządzenia każdej chwili i na każde zawołanie. Są karni i posłuszni. Tam, gdzie zwykły robotnik pracowaćby nie chciał, albo stawiał zbyt wygórowane żądania, przestępcy muszą ślepo wykonywać, co im się porucza. Przez użycie tych samych ludzi do tej samej roboty stają się zręczni, wprawni, robią szybko i dobrze. W rezultacie więc może się okazać, że są oni tańsi, jak nasi wiejscy robotnicy. Dla przedsiębiorstwa jest ogromną korzyścią to, że wypłatę uskutecznia się nie na rękę robotnika, ale wprost do kasy zakładu karnego i to raz w rok po ukończeniu kampanii.

Ale i dla więźniów zatrudnienie takie przedstawia osobiste korzyści i chętnie do pracy polnej się garną. Otrzymują przedewszystkiem znacznie lepszy wikt, mięso 2—3 razy w tygodniu, potrawy wszystkie lepiej przyrządzone i obfitsze. Przy obwałowaniu Wisły w powiecie bocheńskim otrzymują nawet codziennie do obiadu flaszkę piwa.

Z zarobku swojego zaspokajają swoje przyzwyczajenia, jak palenie tytoniu i składają grosz, który przedstawia dla nich specyalną wartość po odsiedzeniu kary. Bardzo często zdarza się, że przestępcy, opuściwszy mury więzienne, zgłaszają się do kierownictwa budowy i pracują jako akordanci ku zupełnemu zadowoleniu kierownika. Kol. Haponowicz opowiadał o podobnych faktach z swojej praktyki. Skazańcy tacy, złożywszy sobie kapitalik, zakładali rodzinę w okolicznych wioskach i prowadzili się wzorowo, gospodarując na swoim gruncie. Kiedy raz jeden z robotników w czasie zajęcia zbiegł i skrył się w zaroślach nad Dunajcem, wszyscy inni jego towarzysze w liczbie kilkudziesięciu rzucili się do odszukania i mimo, że na kilka godzin stracono ich niemal zupełnie z oczu, żaden nie wykorzystał sposobności do ucieczki, ale powrócił do oddziału. Wogóle próby do ucieczek przy tego rodzaju zatrudnieniach są bardzo rzadkie. Konstatują to wszyscy, którzy mieli z więźniami do czynienia.

Nie można jednak pominąć i pewnych ujemnych stron. Należy przedewszystkiem zaznaczyć, że o zupełnem izolowaniu skazańców od ludności miejscowej, zwłaszcza w naszych stosunkach, gdzie przecież reguluje się rzeki lub wogóle melioruje się grunta wśród gęsto rozsianych wiosek i osad ludzkich, mowy być nie może. Ludzie ci stykają się i wpływają na siebie, a przedewszystkiem zapoznawają się z trybem życia więźniów. Otóż tu zachodzi ogromna różnica na niekorzyść naszych włościańskich robotników.

Chłop nasz przy znanej swojej oszczędności odżywia się bardzo źle i wikt, jaki otrzymują robotnicy więzienni, byłby może niezły dla niego. Szczególnie odnosi się to do robotników zamiejscowych, którzy partyami przychodzą z dalszych stron i podobnie jak oddziały więźniów na czas roboczy obozują przy przedsiębiorstwie. Urządzenia tych obozów i wogóle wymagania tych ludzi są minimalne. To też budzi się u nich pewnego rodzaju zazdrość, a zarazem niezadowolenie ze swego losu.

Nie wolno nam przeoczyć że stosunki agrarne, a w szczególności robotnicze w Niemczech a u nas są zupełnie inne.

Tak w przemyśle jak i w gospodarstwie rolnem w Niemczech odczuwa się ogromny brak robotnika, a obie te gałęzie produkcyi zdane są w bardzo znacznej części na łaskę obcych robotników. Sprawa ta aż nadto znana, ażeby wymagała bliższego wyjaśnienia. Mówi o tem wyraźnie dr. Baumann w swoim referacie: *„Dabei ist aber die Not an Landarbeitern aufs höchste gestiegen. Polen, Russen, Ruthenen und Italiener sind schon ständige Hiltskräfte des deutschen Landwirtes geworden, Chinesen sollen nächstens ihren Einzug halten. Dabei schrauben die ausländischen Arbeitskräfte fortwährend ihre Lohnansprüche in die Höhe*“.

Przeciwnie u nas sprawa sił roboczych przedstawia się znacznie korzystniej. Ludność nasza poszukuje pracy i bardzo często roboty publiczne mają na celu dostarczanie jej zarobku w latach nieurodzaju, lub klęsk elementarnych, zapobieżenie emigracyi i t. p.

Nasi włościanie bardzo chętnie garną się do robót kultury krajowej i do wszelkich robót polnych i budowlanych.

Tu robotnik uczy się pracy akordowej i zarabia stosunkowo dość znaczne sumy. Przy robotach ziemnych przy cenie 25—30 gr. za 1 m³ dzienny zarobek dochodzi 2—3 korony, a często i więcej. Piszącemu te słowa zdarzyło się, że ludność miejscowa, gdzie robotę wykonywano, bojkotowała ludzi z sąsiednich wsi zgłaszających się za zarobkiem.

Robotnik więc więzienny w naszych stosunkach stanowi tak samo konkurencyę dla robotnika wiejskiego, jak w mieście dla przemysłowców i rękodzielników. Dlatego trzeba mieć na uwadze, by użycie więźniów odbywało się bez szkody dla miejscowej ludności. Możnaby więc mówić o więźniach jako o koniecznej pomocy w pewnych wypadkach, jako o pewnego rodzaju zaasekurowaniu się przed niespodziankami, jakie z braku robotnika

dla przedsiębiorstw krajowych czy państwowych wyniknąćby mogły, których niekiedy, n. p. przy budowlach wodnych, za wszelką cenę należy uniknąć. (C. d. nast.).

Suszenie ziemniaków

podał

Tadeusz Chrząszcz.

Ziemniak jest rośliną mało wymagającą, a zarazem jedną z najwdzięczniejszych. Umożliwia najkorzystniejsze wyzyskanie obornika i zielonych nawozów; — jest wytrzymałą, niewybredną, wprost dobrodziejstwem dla gleby lekkiej, piasczystej i najmniej wrażliwą na rozmaite błędy uprawy, n. p. późne sadzenie.

Roślina posiadająca takie zalety musi być dla każdego gospodarstwa nadzwyczaj pożądaną, stąd też zwiększenie obszarów roli pod jej uprawę leży w interesie każdego ziemianina. Statystyka potwierdza te rozumowania w zupełności:

Tab. I.

Gleba w hektarach, zajętych przez uprawę ziemniaków:

R o k	Niemcy	Austrya	Węgry	Galicya
1893	3,064.000	1,087.000	517.000	
1894	3,025.000	1,098.000	518.000	
1895	3,049.000	1,129.000	540.000	
1896	3,052.000	1,152.000	508.000	
1897	3,064.000	1,160.000	503.000	
przeciętna 1893—1897	3,051.000	1,135.000	515.000	
1898	3,081.000	1,182.000	537.000	410.000
1899	3,131.000	1,156.000	521.000	407.000
1900	3,219.000	1,168.000	574.000	419.000
1901	3,319.000	1,134.000	574.000	400.000
1902	3,241.000	1,137.000	577.000	398.000
przeciętna 1898—1902	3,198.000	1,155.000	557.000	485.000
1903	3,237.000	1,144.000		405.000
1904	3,288.000	1,277.000		545.000
1905	3,317.000	1,290.000		538.000
1906	3,318.000	1,314.000		551.000
przeciętna 1903—1906	3,290.000	1,256.000		501.000

Widzimy z tego, że we wszystkich krajach, a także i w Galicyi obszar ziemi zajętej pod uprawę ziemniaków stale wzrasta.

Również jaskrawszym przykładem wzrostu produkcyi ziemniaków jest podniesienie się plonu, wykazane w tab. II.

Powyższe wskazuje, że w ostatnich latach ogólna produkcya ziemniaków znacznie podniosła się; począwszy od r. 1888 wszędzie zwrócono uwagę na uprawę ziemniaków, przez co też ilość plonu z roku na rok stale wzrasta.

O ile podniesienie się produktywności gleby jest objawem bardzo pocieszającym, który świadczy nie tylko o postępach nauki rolniczej, ale także o starannej a umiejętnej uprawie, — o tyle stały wzrost plonu musi nabawiać rolnika obawą hiperprodukcyi ziemniaków i mimo woli nasuwa pytanie, czy gospodarstwo prowadzi się właściwym kierunkiem? Lata 1901—3 były w Niemczech wyrazem tych obaw, gdzie wskutek starań i nawoływań produkcyę ziemniaków cośkolwiek obniżono. Taka chwilowa sztuczna depresya sprawy zasadniczo nie rozwiązuje, a jest dla gospodarstwa tylko szkodliwą. Zadaniem postępu nie jest ograniczenie wytwórczości, lecz wręcz przeciwnie, podnoszenie jej, a zarazem wynajdywanie nowych pól zbytu.

Tab. II.

Ilość ziemniaków w cetn. z 1 hektara gleby:

R o k	Niemcy	Austrya	Węgry	Galicya
1894	134·1	87·5	60·1	
1895	111·1	87·2	66·4	
1896	123 9	76·5	76·1	
1897	105·9	69·0	65·4	
przeciętna 1894—1897	115·0	80·1	67·0	
1898	110·1	98·3	75·3	119·2
1899	119·1	93·4	74·1	96·1
1900	121·9	100·2	84·6	109·8
1901	126·1	104·8	83·4	90·3
1902	146·7	102·5	72·8	104·8
przeciętna 1898—1902	129·6	99·8	78·0	104·1
1903		85·0		75·7
1904		86·5		104·8
1905		122·7		131·2
1906		106·5		111·9
przeciętna 1903—1906		100·2		105·8

Ziemniaki znajdowały dotychczas następujące zużycie:

1) Jako produkt bezpośredniej konsumcyi.
2) Jako karma dla zwierząt gospodarskich.
3) Do sadzenia.
4) Dla celów technicznych.
5) Wreszcie pewna ilość ulegała zniszczeniu przy przechowaniu, wskutek żywego oddychania, gnicia i t. d.

Przyjmując dokładną w tym kierunku statystykę Niemiec, znajdujemy, że na 430,000.000 q przeciętnej rocznej produkcyi ziemniaków, 120 milionów q stanowi pożywienie dla ludzi, 175 milion. q idzie jako karma dla zwierząt. 52 mil. q zużyto do sadzenia, 40 mil. q dla celów technicznych, z czego gorzelnie przerobiły 26 mil. q skrobiarnie 14 mil. q. Różnica sumy zużytych ziemniaków a produkcyi wynosi 43 mil. q, na które składają się straty, powodowane gnilizną i t. d.; straty te więc wynoszą około 10% całkowitej produkcyi.

Uwzględniając powyższe wartości, nasuwa się pytanie, w jaki sposób możnaby spotrzebować nadmiar plonu, wynikający czyto ze stale wzrastającej produkcji ziemniaka, czy też sporadycznego wielkiego urodzaju?

Aby znaleźć odpowiedź na powyższe pytanie, musimy rozważyć poszczególne działy zużycia ziemniaków.

1) Ziemniaków jako produktu bezpośredniej konsumcyi dla ludzi nie można zwiększyć ponad ilość już spożywaną, a nawet w interesie racyonalnego odżywia-

nia się leżałoby, aby tę ilość, zwłaszcza w niektórych krajach, nawet znacznie obniżyć. Zużycie więc ziemniaków w formie bezpośredniej konsumcyi zależy od cyfry ludności kraju i może się zwiększyć tylko w bardzo ciasnych granicach jej przyrostu.

2) Ilość ziemniaków potrzebna do sadzenia jest zależną od obszarów ziemi, użytej pod ich uprawę, przeto podniesienie zużycia w tym kierunku jest również niemożebne.

3) Jako karma dla zwierząt gospodarskich — mogą być natomiast zużyte bardzo wielkie ilości ziemniaków; właśnie to jest droga, na której możnaby z korzyścią spotrzebować wszelki przyrost plonu.

4) Również i dla celów technicznych może ziemniak znaleźć jeszcze obszerniejsze zastosowanie, tylko te pola zbytu muszą być różne od dotychczasowych.

5) Straty powodowane przez zgniliznę i t. p. staramy się ograniczyć do najmniejszej ilości, co jakkolwiek leży w interesie ogólno gospodarczym, przecież wpływa tylko na zwiększenie produkcyi ziemniaków.

Z powyższego wynika, że podniesienie zużycia ziemniaków może nastąpić tylko kosztem zwiększenia zapotrzebowania dla celów technicznych, a przedewszystkiem jako karma dla zwierząt. Od rozszerzenia tych dwóch kierunków zależeć więc będzie i racyonalny, a swobodny rozwój produkcyi ziemniaków.

Jak wykazują przytoczone cyfry, tylko stosunkowo niewielka ilość ziemniaków zostaje spotrzebowaną dla celów technicznych. Bardzo potężny przemysł gorzelniczo-skrobiowy w Niemczech przerabia zaledwie 40 mil. q ziemniaków, co w stosunku do ogólnej produkcyi wynosi zaledwie 10 %. Mimo tak stosunkowo niewielkiej ilości zużytych dla tych celów ziemniaków, produkcya spirytusu i skrobii jest tam posuniętą do ostatecznej granicy.

Od szeregu lat produkcya spirytusu i skrobii podnosiła się tak szybko, że wreszcie doszło do hyperprodukcyi, a przeto do bardzo gwałtownych spadków cen.

Konkurencya na targu skrobiowym jest obecnie tak wielką, że tylko fabryki, finansowo silne, utrzymują się jako tako. Mniejsze skrobiarnie, względnie finansowo słabe fabryki zgłaszają coraz częściej upadłości.

Cośkolwiek korzystniej przedstawia się przemysł gorzelniczy. Kontyngent jest pewnego rodzaju ograniczeniem produkcyi, a tem samem naturalną ochroną tegoż przemysłu. Mimo jednak tej ochrony, produkcya spirytusu w Niemczech tak wzrosła, że wobec coraz bardziej zmniejszającej się konsumcyi, którą zużycie techniczne nie wyrównuje, doszło do hyperprodukcyi i spadku ceny. Aby ratować zagrożone stosunki przemysłowe, fabrykanci byli zmuszeni do obniżenia produkcyi spirytusu o przeszło 10 %.

Zużycie więc dalszych ilości ziemniaków dla celów dotychczasowego przemysłu jest w obecnych warunkach w Niemczech prawie niemożebne.

Te więc powody, jako też stały wzrost produkcyi ziemniaków, przy równoczesnej wysokiej cenie mięsa, skłoniły interesowanych do przeprowadzenia prób nad suszeniem ziemniaków, by w tej formie suszonej bądźto spotrzebować je jako karmę dla zwierząt, bądź też przechować na lata nieurodzaju.

Liczne próby prowadzone w tym kierunku, zostają w r. 1903 uwieńczone zupełnem powodzeniem, a z tą chwilą sprawa suszenia ziemniaków stała się dla wszystkich krajów bardzo aktualną, zaś ich hyperprodukcya zupełnie zażegnaną.

Przez suszenie można wiec usunąć nie tylko wszelki nadmiar ziemniaków, które w formie świeżej nie byłyby spotrzebowane, ale zużytkować je w zupełnie korzystny sposób, co jest szczególnie ważne dla lat wielkich urodzajów.

W takich latach, wielki plon ziemniaków jest kłopotem dla gospodarstwa, gdyż, ze względu na łatwość gnicia, trzeba je w krótkim czasie zużytkować. Suszenie, właśnie pozwala na takie szybkie przerobienie nadmiaru i przechowanie go przez nieograniczenie długi czas.

Przez suszenie zmniejsza ziemniak swoją objętość i wagę; 1 q ziemniaków świeżych po wysuszeniu waży 20—25 kg. Ta okoliczność jest również korzystną ze względu na przesyłkę. Nieurodzaj jednych okolic można pokryć suszonymi ziemniakami innych, nawet bardzo odległych stron kraju. Łatwość i taniość przesyłki suszonych ziemniaków nie dopuści do podnoszenia się cen w okolicach dotkniętych nieurodzajem.

Austro-Węgry pod względem produkcyi ziemniaków i ich zużycia przedstawiają trochę korzystniejsze warunki, niż Niemcy. Tylko w latach szczególnie wielkiego urodzaju, jak n. p. 1905, produkcya ziemniaków przewyższała zapotrzebowanie, powodując kłopot zużycia i spadek cen.

Jeżeli jednak uwzględni się, że obszary gleby, zajętej pod uprawę ziemniaków stale wzrastają, a równocześnie, wskutek lepszej kultury, produktywność gleby z roku na rok podnosi się, to musimy nabrać przekonania, że i Austro-Węgry w niedługim czasie mogą stanąć wobec problemu hyperprodukcyi ziemniaków. Jeżeli ta sprawa dla całych Austro-Węgier jest bardzo poważną to dla nas, kraju rolniczego, produkującego wielkie ilości ziemniaków jest szczególnie aktualną.

Statystyka wskazuje, że produkcya ziemniaków podnosi się rocznie o średnio 10.000 q mil. Cóż więc robić z tym zwiększającym się plonem?

Zużycie dla celów technicznych sprawę tę dotychczas korzystnie rozwiązywało; doszliśmy jednak w tym kierunku do takich granic, że dalsze zwiększenie zużycia dla dotychczasowego przemysłu może wyrządzić tylko wielkie szkody.

Przemysł skrobiowy znajduje się podobnie jak w Niemczech, w warunkach niekorzystnych, zakładanie przeto nowych skrobiarni, względnie powiększenie dotychczasowych jest niemożebne.

Gorzelnictwo znajduje się w lepszych warunkach, jednak i tu, zwłaszcza w Galicyi, w obecnie 850 czynnych gorzelniach, doszło się do ostatecznych granic i budowanie nowych gorzelń, zwłaszcza wobec ciągłych projektów usunięcia bonifikacyi, jest już dzisiaj bardzo ryzykowne.

Niezwyczajnie wysokie ceny spirytusu ostatnich lat spowodowane częściowo organizacyą handlową spirytusu, a przedewszystkiem ogólnym nieurodzajem ziemniaków, nie mogą trwać dłużej nad 1—2 lat, a ze spadkiem ceny spirytusu sprawa rentowności gorzelń, zwłaszcza nowych, okaże się więcej jak wątpliwą.

Suszenie ziemniaków, które w Niemczech okazało się tak bardzo skuteczne, posiada i w naszych warunkach poważne znaczenie, gdyż pomijając korzyści wyżej wymienione, przez suszenie nie dopuszcza się do strat podczas przechowania, powodowanych zgnilizną etc. Straty te, wynoszące około 10 % produkcyi ziemniaków,

przedstawiają dla Galicyi wartość pieniężną około 12 mil. koron. Gdyby więc z tej kwoty zdołano przez suszenie ziemniaków uratować choć ¹/₄, już przezto dobrobyt kraju znacznieby się podniósł.

Królestwo Polskie, jako też i inne ziemie zaboru rosyjskiego znajdują się, jak dotychczas, w warunkach lepszych od innych krajów, jednak i tu dają się zauważyć pierwsze cechy ujemne. Żywo podnosząca się produktywność gleby i wzrost kosztów robocizny wysuwają kwestyę ziemniaków na naczelne miejsce.

Skrobiarstwo, jak wszędzie, tak i tutaj nie posiada szczególnych warunków; natomiast pomyślnie rozwija się gorzelnictwo. Szybki przyrost nowych gorzelń, jaki w ostatnich czasach nastąpił, jest wyrazem tych korzystnych warunków, jednak nie wróży nic dobrego. Wysokie ceny spirytusu, przy dążnościach zmniejszenia jego konsumcyi i wobec powstawania licznych nowych gorzelń zapewne nie utrzymają się długo, a wówczas wystąpi naprzód pytanie, co robić z nadmiarem ziemniaków?

Widzimy więc z tego, że sprawa suszenia ziemniaków dla stosunków galicyjskich jest już bardzo na czasie, dla Królestwa Polskiego godną bliższej uwagi.

(C. d. n.).

Pogadanki hipologiczne.

XIII.

Wrangel, Czapski, Touchstone, Ormonde, Spirydyon Ostaszewski, Settegast, Schwarznecker, Bruce Love, Stonechenge, a za nimi wszystkie podręczniki à la Barański we wszystkich językach, wszystkie encyklopedye na jedno się godzą, że koń pełnej krwi angielskiej powstał ze skrzyżowania koni ciężkich z lekkimi, krwi zachodniej ze wschodnią, zimnej z gorącą. Historycznie tego dowodzić byłoby to samo, co z obcych języków przedrukowywać to, co każdy sobie w oryginale lub tłumaczeniu sam przeczytać może.

Żądanie, bym ja udowadniał (vide artykuł „Mieszańce?“ nr. 12. „Rolnika“), że vollblut angielski nie jest „czystej gorącej krwi“, „bo bez tego dowodu wszelkie kombinacye na tej kanwie haftowane będą tylko hipotezą“ (!), przypomina mi klasyczny z przed dwudziestu laty epizod.

Pan X. — *nomina sunt odiosa* — namiętny zbieracz tabakierek, pokazując najcenniejszą powiedział, że z niej Sobieski pod Wiedniem tabakę zażywał. Gdy jeden z obecnych wyraził powątpiewanie co do autentyczności tego faktu, usłyszeliśmy następujący lapidarny argument: Proszę udowodnić, że tak nie jest!

Na takie *dictum acerbum* wszyscy oniemieli. Korzystając z tej chwili milczenia, odezwałem się najspokojniej: A ja udowodnię.... Za czasów Sobieskiego nikt w Polsce tabaki jeszcze nie zażywał. Hurra! zawołali wszyscy, kładąc się od śmiechu.

Lecz mówmy seryo o koniach. Wyścigi w Anglii odbywały się dawno przed wprowadzeniem tabaki... przepraszam, chciałem powiedzieć: koni z Oryentu, a jeżeli do historycznych danych mam swoją osobistą opinię dorzucić, to powiem, że gdyby oryentalne konie same przez się reprezentowały te zalety, które znajdujemy w koniach angielskich pełnej krwi, to wprowadzone do Anglii byłyby na torach wyścigowych zrobiły nielada konkurencyę staro-angielskim racerom. Tymczasem tak nie było, dopiero progenitura tychże sławną się stała; zresztą obrazy dawnych koni anglików, między którymi są i portrety importowanych ogierów z Oryentu, takie różnice form i kalibru wykazują, że to jedno wystarczyłoby do obalenia trochę zapóźno, w XX. wieku wskrzeszanej hipotezy, skoro ją jeszcze w XIX. pogrzebano.

Nie będę się dziś zatrzymywał przy bardzo interesującym temacie, który z kwestyi pochodzenia koni pełnej krwi się wyłania, mianowicie przy temacie, co właściwie rozumieć należy pod nazwą konia „zimnej“, a co pod nazwą konia „gorącej“ krwi, gdzie jest linia demarkacyjna między niemi? Pojęcia te kiedyindziej zwentyluję, obecnie ważniejsze sprawy wkładają mi pióro do ręki.

* * *

Bywa czasem, że instytucya powołana do życia na to, by kierować ekonomiczną barką pewnego działu pracy społeczeństwa, poszedłszy fałszywą drogą, nie umie z niej nawrócić, nie jest w stanie bądź tego zrozumieć, bądź wydobyć ze siebie dostatecznej energii, któraby radykalnie złemu zaradziła. W takich razach ratunek musi przyjść z zewnątrz, sprawa musi być wytoczoną przed *forum publicum*.

Jeżeli po pięćdziesięciu latach istnienia bez przerwy instytucyi wyścigów konnych we Lwowie doszło do tego, że dwukrotnie z żelaznego kapitału zerwane zostały pieczęcie, i dziś, z na nowo w 1900 roku złożonego znaczniejszego funduszu stałego, mimo § 22 statutów, który wyraźnie powiada, że: „stały fundusz nie może być nigdy ani zmniejszony, ani zużyty, z wyjątkiem, gdyby Walne zgromadzenie uchwaliło likwidacyę“, narodowemu Towarzystwu chowu koni i wyścigów z tego funduszu pozostały tylko strzępy, to przyczyny tego stanu rzeczy raz wreszcie usunąć się musi.

Jak długo sfery nadające ton lwowskim wyścigom uważały poniekąd za swój obowiązek brać w nich czynny udział, to trzydniówka raz na rok o internacyonalnym programie odpowiadała w zupełności celowi t a k i c h wyścigów, które nie były niczem innem, jak zabawą najwyższych sfer towarzyskich.

Z chwilą, gdy te sfery przestały się bawić, bezpłodność takiego traktowania wyścigów nie mogła się dłużej ukryć.

Obrachunek z pięćdziesięciu lat działalności Towarzystwa, mającego na celu p o d n i e s i e n i e c h o w u k o n i p r z e z w y ś c i g i, streszcza się w słowach: „u p a d ł y w y ś c i g i, u p a d ł i c h ó w k o n i“.

Bankructwo to spowodowane zostało tem, że te sfery w Towarzystwie, które dotąd nadają ton lwowskim wyścigom, zamiast wspierać krajową hodowlę, zamiast umożliwiać egzystencyę stajniom wyścigowym, zamiast wreszcie oprzeć się na szerszej miejskiej publiczności, bo to jest podstawa bytu wszystkich Towarzystw wyścigowych na świecie, działały jak jaki komitet końskich zapustów karnawałowych.

Mieliśmy więc raz do roku wielkopańskie wyścigi, płaciliśmy po pańsku olbrzymie rachunki, trzymaliśmy rok cały konie na to tylko, by zbierać oklaski z wielkiej loży członków, zapełnionej szczelnie niepłacącym wstępu *high lifem*.

I cóż z tej wielkopańskiej zabawki dziś nam pozostało? „Panowie“ już się bawić nie chcą, nagroda Pań już się tylko tak nazywa; pozostała nam zato wielkopańska administracya, pochłaniająca większą część dochodów, lecz

co gorsza, że pozostały nam w narodowem Towarzystwie wielkopańskie na wyścigi poglądy.

Niestety Prezydyum, którego atrybucye wobec ogólnej apatyi, a przez to trudności zebrania dostatecznej ilości członków wydziału do powzięcia uchwał, *eo ipso* się rozszerzają, w najświętszem przekonaniu, że wyścigi konne nie mogą się przecież nikomu opłacać, więc je wolno traktować jako festyn, mimo energicznych protestów i na ten rok wyznaczyło termina dogodne może dla siebie, lecz nieuwzględniające ani interesu stajen wyścigowych, ani lwowskiej publiczności, ani miasta, ani samego Towarzystwa!

Nie jest obojętnem, czy 40 koni 160 razy, czy 120, czy tylko 80 razy startować mogą; nie jest obojętnem, czy mniej czy więcej zapisów wpłynie, czy spektatorów będzie tysiąc mniej lub więcej, bo to wszystko robi kasę.

Wszelkie usiłowania przerobienia narodowego Towarzystwa w instytucyę przynoszącą realne korzyści tak tym, co konie chowają i dobrze je żywią, jak i tym, co je trenują i poddają publicznej próbie, rozbijały się dotąd o..., nie wiem jak to nazwać, bo nie o złą wolę, lecz o jakieś zakamieniałe poglądy, których mimo kilkoletnich usiłowań nie dało się ani przerobić ani zwalczyć.

Narodowe Towarzystwo chowu koni i wyścigów subwencyonowane znacznym funduszem z kasy państwowej, ma wszelkie dane do rozwinięcia się w potężną finansowo instytucyę, która za parę lat może mieć i 100.000 koron rocznego obrotu, lecz nato trzeba traktować wyścigi jako byznes; po amerykańsku je sfinansować, wziąwszy w rachubę równorzędnie interesa hodowców koni, właścicieli stajen wyścigowych, miasta i publiczności miejskiej, inaczej Prezydyum będzie musiało sprawić drewniany karuzel. Takie koniki mogą i cztery dni z rzędu bez wytchnienia galopować.

* * *

Uchwała Walnego zgromadzenia Tow. gosp. co do zmiany systemu zakupna ogierów jest dowodem, że potrzeba tej zmiany przez ogół hodowców odczutą została. Nie wątpię też, że Zachodnie Towarz. gospod. to samo uchwali.

Narodowe Towarzystwo chowu koni i ogierów chcąc poprzeć tę akcyę, uchwaliło każdy bieg sprzedaży ogierów półkrwi lub oryentalnych odbyty na lwowskiej arenie, subwencyonować kwotą 1000 koron.

Szybkiem więc tempem podążamy z razu do celu, mamy jednak przed sobą dużo jeszcze do przezwyciężenia. Prócz głuchej opozycyi producentów, która jest raczej wynikiem strachu przed nowymi wydatkami i tak niebardzo opłacającej się hodowli — choć nieuzasadnione są te obawy i jestem przekonany, że po pierwszej próbnej sprzedaży publicznej, znikną one zupełnie, — przeciwnikami tej reformy będą z pewnością pp. E...y, B....y, K.......dy, bo ich rola znawców zeszłaby na rolę manipulantów, a faktycznie racyonalnieby postąpiono, zastępując tych panów rutynowanymi weterynarzami.

Czego jednak najbardziej obawiać się można to opozycyi rządowej inspirowanej przez samego szefa sekcyi końskiej hrabiego Hardegga, który kto wie, czy nie użyje całego swego wpływu by radowieckiego stada nie narazić na ciężką próbę, a tem samem tak zwanego Hardegg's Eiche na ścięcie.

Byłem i pozostałem zaciętym wrogiem radowieckiej fabryki ogierów. Bilansy tego stada wykazują, że przeciętny koszt wyprodukowania jednego idącego na stacyę ogiera wynosi około 14.000 koron.

Niech sobie rząd produkuje karosyery dla dworskich ekwipaży, konie do armat i furferów, lecz niech nam nie narzuca konia najlichszego gatunku, który zglinił materyał galicyjski, zmniejszył jego wartość użytkową, nie podniósłszy jego wartości targowej ponad marną cenę remonty.

Gdy się naszą hodowlą nikt nie opiekował miała Galicya konie dużo lepsze Każdy zamożniejszy dwór miał swego ogiera z którego sąsiad, chłop czy pan korzystał. Dziś z tego pod trzciną kaprala odbywającego się urzędowego rozpłodu niewiele jest pociechy. Rząd swym lichym nieudowodnionym materyałem robi konkurencyę obywatelowi za pieniądze, które od niego podatkami ściągnął; pół złego, gdyby tę konkurencyę robił ogierami od niego zakupionymi, lecz nie! Ten rząd występuje jako producent, na koszt obywatela chowa poza Galicyą, chowa szalenie drogo, chowa nieracyonalnie, chowa nieodpowiedni materyał, a co najgorsze że go krajowi wprost narzuca.

Caveant consules! Niechże nam pan Jędrzejowicz zrobi we Wiedniu porządek, kiedyśmy w jego ręce oddali reprezentacyę całego kraju. *Ostoia-Ostaszewski.*

Drobne wiadomości gospodarcze.

Czarny łubin. W Niemczech przedsiębiorą próbne uprawy czarnego łubinu. Doświadczenia kontroluje Niemieckie Towarzystwo rolnicze. Rezultat badań jest dotychczas tak chwiejny, że gdy jedni twierdzą, że czarny rozwija się lepiej i szybciej niż żółty, drudzy utrzymują wręcz przeciwnie. Miano jednak zgodnie skonstatować, że czarny zawiera więcej białka, że stręki jego nie tak łatwo pękają i że jest wytrzymalszym na przymrozki. Dodajemy, że czarny łubin kwitnie żółto, jak i żółty łubin. Nazwa pochodzi od koloru ziarna. Nazywają zresztą łubin czarny także łubinem syberyjskim. *J. P.*

Kącik informacyjny.

Doniesienia kronikarskie.

Owocowe drzewa pestkowce: śliwy, wiśnie, morele i t. d. jak piszą w „Ogrodnictwie“ kwitną bardzo obficie tak, że można się spodziewać pięknego urodzaju. Zwłaszcza morele uprawniają dobre nadzieje.

Pytania i odpowiedzi.

Ponowienie pytania 31. W numerze 18-tym „Rolnika“ otrzymałem odpowiedź rzekomo na moje zapytanie, która nią jednak zupełnie nie jest. Pytałem jaka firma w Austryi wyrabia 2 skibowce dokładnie wedle wzoru Eckerta, gdyż ten uznałem za najlepszy. Dwuskibowce Claytona znam z konkursów maszyn i doświadczeń mych sąsiadów i zupełnie na nie nie reflektuję, a porównanie Bücherowskich, które posiadam, z Eckertowskim, które przeprowadziłem u siebie wypadło na korzyść tego ostatniego, dlatego zapytanie to umieściłem i proszę P. T. Kolegów o łaskawą informacyę. Wymienione 3 firmy znam od dawna i od szeregu lat miewam ich cenniki, a że każda fabryka wyrabia dwuskibowce i cenniki gratis rozsyła, to wie każdy rolnik, bez potrzeby molestowania redakcyi pytaniami. *L.*

Pytanie 39. Możeby który z p. rolników dał mi odpowiedź, czy można ogrodzić pastwisko dla bydła drutem kolczastym i czy takie ogrodzenie nie będzie połączone z kalectwem dla bydła. *A. T.*

Pytanie 40. Czy jęczmień pozostały z wywaru piwa (młóto) stanowi materyał przydatny do wypasania wieprzy, a w razie tym, w jakiej ilości podawać go można bez szkody dla trzody chlewnej i w jakim okresie wypasanie nastąpić może. *X. Y. z K.*

Pytanie 41. Wiele potrzeba dać tomasyny i kainitu na morg pod pszenicę ozimą by potem jeszcze dobrego plonu ziemniaków można się spodziewać. Nawóz stajenny był dawany ostatni raz temu 8 lat, lecz od 2 lat pole było używane tylko jako pastwisko. Gleba jest glinowata z domieszką piasku, podglebie opoka przepuszczalna. Położenie łagodne, stok południowo-zachodni. Czy może lepiej zamiast kainitu użyć 40% soli w odpowiedniej dawce obok tomasyny.

J. K. z C.

Odpowiedź na pytanie 14. Wytępienie turkucia podjadka, który szczególnie w jęczmieniu znaczne szkody wyrządza, niezawsze da się dokładnie przeprowadzić wykopywaniem gniazd, tembardziej, gdy nietylko na miedzach, lecz i już na zasianej roli ten szkodnik się pojawi. Superfosfat kostny użyty choćby w małej ilości od 75—100 kg. na morg pod zasiew jęczmienia, okazał się u mnie bardzo skutecznym na wypłoszenie tego szkodnika. Doświadczyłem, że i myszy stronią od roli znawożonej superfosfatem, dla owadów zaś woń odrażająca nawozu tego jest skuteczną ochroną jarzyn. Zależy od siły roli, ile superfosfatu stosować trzeba od 75—150 kg. Jeżeli pytanie 14. odnosi się do gleby glinkowatej, średnio zwięzłej, superfosfat nadto zwiększy plon jęczmienia lub owsa o 2—4 q na morgu. *H. M. z D.*

Odpowiedź na pytanie 36. Nowy materyał opałowy „Ropon“ (kule opałowe) wynalazku inżyniera Kaliksta Dembińskiego, zawiera w sobie około 80% czystej ropy. Wartość kaloryczna tego materyału wynosi 9000 kaloryi. Nadaje się do spalenia w każdem palenisku, czyto w piecu kaflowym czy kamyczkowym, pod blachą kuchni, do opalania lokomobil lub dużych kotłów parowych bez jakiejkolwiek rekonstrukcyi danego paleniska. Opalanie „Roponem“ wymaga tylko czystego rusztu, na który położone brykiety lub kule palą się jasnym intenzywnym płomieniem około godziny.

Materyał ten od podpalenia zapałką nie zajmie się, dopiero ułożony w piecu musi być podpalonym trzaseczkami.

„Ropon“ spala się doszczętnie nie pozostawiając po sobie prawie żadnego popiołu, nie wydziela przy spaleniu żadnej absolutnie woni, a jeżeli przeciąg w piecu jest silnym, spala się również bez kopciu i dymu. Im lepiej dane palenisko otrzymuje prąd powietrza, tem lepsze i intenzywniejsze jest spalenie.

Półtora do dwu kilogramów „Roponu“ wystarcza do ogrzania zwykłego pieca do tego stopnia, że ręką nikt pieca nie dotknie.

Pod blachą kuchni paląc od 9-tej rano do 1-szej po południu, w dużej kuchni wychodzi 5—6 kg „Roponu“.

Cena „Roponu“ wynosi 4—4½ koron za 100 kg.

Po próbki zwracać się należy wprost pod adresem p. Dembińskiego mieszkającego w Głębokiem koło Rymanowa.

A. J. z Z.

Ze stołu Redakcyjnego.

W redakcyi „Rolnika“ nastąpiła pewna zmiana. W skutek uchwały Komitetu — dawny „Dodatek do Rolnika“ zmieniono w „Wiadomości urzędowe.“ — Redakcyę tychże oddzielono od redakcyi „Rolnika“ ze względów technicznych. Redakcyę „Rolnika“ prowadzić będzie nadal dr. Jan Paygert, redakcyę zaś „Wiadomości urzędowych“, które ekspediowane będą wraz z „Rolnikiem“ dr. cam. August Rodakiewicz, który jako referent ekonomiczny ma bezpośrednią wiadomość o wszelkich czynnościach Komitetu Towarzystwa gospodarskiego.

Przez omyłkę mówiąc w nr. 19. o wielkiej próbie pługów parowych w Przeworsku, nazwaliśmy słuchaczy akademii Dublańskiej, mających udać się do Przeworska z dyrektorem p. Pomorskim, uczniami. Uczniów ma tylko niższa szkoła rolnicza w Dublanach, zostająca pod Dyrekcyą p. Kaweckiego.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor: *Dr. Jan Paygert.*